Bajka o drzewie Magdaleny Bartczak z Łęczycy

Dziadek otworzył wielką, oprawianą w ciemny aksamit książkę.

- Co mi dzisiaj przeczytasz? – zapytała Andzia, kładąc się wygodnie na miękkim dywanie. W kominku wesoło skakały iskierki, a z kuchni czuć było zapach cynamonowych ciasteczek babci Petunii.

- Bajkę o drzewie – powiedział dziadek, kartkując księgę.

- O drzewie? – skrzywiła się nieco Andzia… Co może być ciekawego w drzewie, pomyślała. Nic! Szybko odpowiedziała sobie w myślach na pytanie. Popatrzyła na zamyślonego dziadka i nie chcąc robić mu przykrości szybko uśmiechnęła się od ucha do ucha. Uśmiech Andzi był czymś z czym dziadek Bonifacy walczyć nie potrafił.

„Dawno, dawno temu, za siedmioma górami i chyba dziesięcioma morzami mieszkała pewna rodzina. Była to zupełnie zwykła rodzina. A może całkiem niezwykła? Mama była nadworną krawcową, tata szewcem a dzieci… najkrócej mówiąc ich nadwornymi łobuziakami. Dziewczynka miała 6 lat a jej braciszek ledwo skończył roczek i właśnie odkrywał, ze świat można przemierzać na swoich własnych nogach a nie tylko na maminych rękach. W domu dotknęli już chyba wszystkiego i popsuli zdaje się każdą rzecz, którą z wielką precyzją starał się naprawić ich tatuś. Kiedy miała mu pierwsza złość mawiał o nich „Oj ci nasi mali odkrywcy”. Pewnego dnia szewc posadził w ich małym ogródku drzewko. Ot takie małe, niepozorne, trochę krzywe, mało liści. Jego żona uniosła jedną brew, jak to zwykle była robić gdy coś ja zdenerwowało i zdziwiło jednocześnie. Pomyślała sobie, że właśnie nastąpił ten moment w którym jej małżonek, co prawda dobry chłop, zwariował. Po pierwsze dlatego, że to oto pokraczne drzewko pochłonęło ponad połowę ich oszczędności a po drugie kto to słyszał żeby komuś żal się drzewka zrobiło. Kota, psa, nawet myszy ale drzewka? A tak właśnie było. Jej mąż niedanej jak dzień wcześniej pojechał na targ i odkupił ten ich nowy „skarb” od pewnego człowieka, który właśnie chciał je wyrzucić. Widząc jednak, że naiwny szewc jest tak uczuciowym człowiekiem powiedział, że odsprzeda je za jedną złotą i 3 srebrne monety. Widząc wahanie szewca złapał je tak jakby chciał od razu przerobić je na drzazgi, czym ostatecznie przekonał niezdecydowanego mężczyznę.

- Zobaczysz moja droga, że to drzewko jeszcze nam się odwdzięczy. – powiedział z uśmiechem widząc zdumienie na twarzy żony. Kobieta i dzieci z lekkim rozbawieniem patrzyli jak szewc dzień w dzień podlewał drzewko, podwiązywał nieco nadłamaną gałąź, jak mówił do drzewka i sprawdzał swoją miarką ile urosło. A ono rosło, razem z ich urwisami. W kolejnym roku gałazki drzewa sięgały już dachu skromnej chaty. I tu pierwszy raz, co prawda jedynie w myślach, żeby męża nie rozpieszczać żona przyznała, że drzewko ma jakieś zalety. Pierwszą jaka dostrzegła, było to że ponure do tej pory podwórko stało się weselsze, zazieleniło się a i domek jakoś lepiej się prezentuje. Szewc nadal rozmawiał z drzewkiem, dbał o nie ale już jego miara zrobiła się zbyt krótka, żeby drzewko jak dawniej nią mierzyć. W kolejnych latach małe krzywe drzewko nabierało kształtów, pień stawał się grubszy a i konary coraz mocniejsze. Żona szewca zaczęła dostrzegać kolejne zalety tegoż niegdyś jedynie ozdobnego drzewka. Latem dawało przyjemny cień, zimą chroniło dom przed silniejszymi podmuchami wiatru, na jesieni mieniło się tysiącem barw ciesząc oczy, a wiosną pracowite pszczoły pobzykiwały w nim radośnie zapowiadając cieplejsze dni. Ptaki zbudowały na nim gniazdo i całe podwórko wypełniło się ich śpiewem. Tata, gdy konary stały się już bardzo grube i mocne zamontował na nich, ku radości dzieci huśtawkę. „Krzywe drzewko” stało się przyjacielem całej rodziny. Lata mijały a drzewo z góry zdawało się obserwować wszystko co dzieje się w rodzinie szewca. I musisz wiedzieć drogi czytelniku, że stoi tam po dziś dzień, kochane i bardzo stare. A w jego gałęziach te same zalety, które kiedyś odkrywała powoli żona szewca odkrywały kolejno jej dzieci, wnuki, prawnuki… Drzewo dawało schronienie, cieszyło oczy i skupiało pod swoją koroną kolejne pokolenia rodziny szewca. Kiedyś szewc siedząc wieczorem na ławeczce pod drzewem, uśmiechnął się do swojej żony

– Widzisz mówiłem, że się odwdzięczy, w przyrodzie tak już jest, że jeśli o coś dbasz i kochasz oddaje ci to co w niej najlepszego.

- Tak – przytaknęła żona – kto by pomyślał, że takie małe, krzywe drzewko… - urwała w połowie zdania i tylko z czułością dotknęła kory na grubym pnie drzewa.” Dziadek spojrzał na zasłuchaną Andzię, a w jej głowie kołatała się jedynie myśl „Ciekawe jaką historię skrywa stara brzoza za domem dziadków”.

Przedszkole nr 6 Chełm

wydrukowano dnia: 04.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026